



Nr. 43.

Warszawa, dnia 11 (23) Października.

Rok 1875.

## Dobra rodzina.

## VI.

Podróźni nasi wypłynawszy na przestwór niezmierny Oceanu, trzeciego dnia znaleźli się w pobliżu wysp archipelagu. Zwiedziwszy kilka zastali je zupełnie pustymi, tylko na jednej spotkano ślady ogniska już dawno wygaszonego, a przy niem porozrzucone kości z jakiegoś zwierza, rozprażonego przy ogniu i zjedzonego.

— To ognisko po dzikich pozostałe, odezwał się

Na innej znów wyspie, w gąszczy leśnym dotykającym płaszczyzny, znaleziono mnóstwo ścieżek w las prowadzących. Jeden z marynarzy przyjrząwszy się im dokładnie oświadczył, że wszystkie są wydeptane przez ludzi, boso chodzących a więc przez dzikich, z którymi łatwo się przyjdzie spotkać. Postanowiono zatem nie rozdzielać się, aby zawsze być gotowymi do obrony. Dla postrachu przy wejściu w las, dano w krzaki kilka wystrzałów i nasłuchano czy nie usłyszą uciekających w nich zaczajonych dzikich. Przez chwilę gdy echa z wystrzałów umilkły, była cisza niezem nie przerwana, ale gdy miano ruszyć dalej, nagle dały się słyszeć echa jęki,



.....i ujrzeli starca dzikiego.....

Ojciec do Jasia wskazując mu na szczątki uczyty. Jeżeli na tę wyspę rozbitkowie nasi dostali się, to nie było dla nich żadnej nadziei ocalenia. Dziec choć niby z ludzi złożona, ale bez światła wiary chrześcijańskiej nie zna żadnej litości a tym bardziej miłości bliźniego. Uczucie to chrześcijańskie pielęgnuj w swem sercu mój synu, i wszystkich ludzi bez wyjątku, czy ubogiego czy bogatego, czy prostaczka czy uczonogo, uważaj za brata bo nam wszystkim jeden Stwórca jest Ojcem.

jakby skarga bóleści z piersi ludzkiej wydobyta.

Zwróciło to wszystkich uwagę, a Jaś przybiegłszy do Ojca odezwał się przerażony:

— Ach! Ojcie, zdaje mi się jakby to był głos Mamy.

Ojciec zadrzał i westchnął boleśnie mówiąc:

— Nie dajże Boże, aby to był głos Matki lub której z siostr twoich. Trzeba się jednak przekonać.

Ruszone w krzaki i pilnie zaczęto je przeglądać. Wreszcie po półgodzinnem przepatrywaniu, usłysza-

no blisko szelest i jakby pełzanie po ziemi z głuchym jękiem połączone.

— Wyraźnie w pobliżu znajduje się jakaś ludzka istota, odezwał się jeden z marynarzy. Może to jakiś rozbitek umierający lub potrzebujący pomocy, dalej więc naprzód! Marynarze skupili się ku miejscu w którym pełzanie z jękiem dawało się słyszeć, i w parę minut wydali okrzyk podziwu a nawet przerażenia. Ojciec z Jasiem zbliżyli się i ujrzeni starca dzikiego w wielkim osłabieniu, który przypęczawszy do pnia grubego drzewa, leżał na ziemi wsparty o niego plecami a przy nim nóż z kamienia wyrobiony spiczasty jak sztylet. Starzec ująwszy go w rękę starał się dźwignąć jakby do obrony, ale postąpił ku niemu jeden z marynarzy, i wytrąciwszy nóż trzymany, rzekł:

— Daj braciszku pokój wszelkim zaczepkom. Za słaby jesteś a my za silni i za liczni, abyśmy chcieli z tobą walczyć. Lepiej powiedz co tu porabiasz i gdzie są twoi bracia?

Starzec jęknął i coś między zębami zamamrotał, ale nikt nie mógł go zrozumieć. Jeden jednak z marynarzy znał mowę Starca o tyle przynajmniej, że zrozumiał iż ten rzekł:

— Umieram!

Dalsza rozmowa ze Starcem wyjaśniła, że jako bliski śmierci i będący ciężarem dla swych synów, został przez nich stosownie do obyczaju porzucony na wyspie, aby w ciszy i spokoju dokonał swego żywota, i że skutkiem tego wyspa zupełnie jest pustą i przeznaczoną jedynie na podobne pomieszczenie umierających. Po każdej takiej wywóźce, dzieci oglądając się w różne strony, i już nie wracając aż z nowym umierającym. Ztąd pochodzą owe tak gęste ścieżki w lesie, któremi bez żadnej obawy można się udać w gąszcz leśny, gdyż być może że na wyspie tej jako wolnej od dzikich, rozbitekowie znaleźli ocalenie.

Ruszono zatem w drogę, mnóstwo ptastwa skrzeczało na drzewach przypatrując się z podziwem idącym. Jeden z większych szary i uzbrojony silnymi szponami i dziobem potężnym, tak blisko zalaatywał Jasia starając się usiąść mu na głowie, że ten aż wydobył pałasz i odegnał natręta razami ku niemu wymierzonymi. W lesie wydostali się wreszcie na wysoki wzgórek z którego prawie całą wyspę można było obejrzeć. Dla lepszego jeszcze przeglądu, kilku marynarzy wdrapało się na wyniosłe drzewa, ale nie mogli dojrzeć coby ślad ludzi pokazywało. Po godzinnem prawie badaniu przekonano się wreszcie najzupełniej, że wyspa jest pustą, że trzeba pospieszać do okrętu.

— A tak byłem pewny, odezwał się Jaś ze smutkiem, że tu naszych kochanych znajdziemy.

— Wytrwałości mój synu, odrzekł Ojciec, nadziei powodzenia nigdy nie należy tracić.

Powracając Starca dzikiego zastali już nieżywym, wykopali więc dół i złożyli w nim ciało przy wspólnych wszystkich modlitwie. *d. c. n.*

## Piosnka.

Nie jestem bogaty,  
Lecz jestem wesoly;  
Skromne na mnie szaty,  
Już chodzę do szkoły.

Na twarzy rumiany,  
W oczach szczęście błyska;  
Smutek mi nieznanym,  
Serca żal nie ścisza.

Praca idzie gładko,  
Pieśń ochotę budzi;  
Przykrzy mi się rzadko,  
Praca mię nie nudzi.

Kiedy się już z młodu  
Nauczę pracować,  
Nie doznam zawodu—  
Nie będę biedować.

*Józef Chmielowski.*

## Przechadzki z Nauczycielem.

### XII.

Przypominacie sobie zapewne, ową niespodziankę, jaką chłopcyki przygotowali dla Nauczyciela i dziewczynek, przez postawienie na kopcu krzyża i ławeczki, a na strumieniu pomostu dla łatwiejszego przejścia. Otóż ta praca chłopczyków zawsze była oglądana i chwalebna, i zawsze przechodząc przez strumień, dziewczynki cieszyły się pomostem, a Nauczyciel ławeczką że mógł na niej usiąć i przyglądać się pięknej okolicy.

— Dziś moje dzieci, odezwał się Nauczyciel, wyszedłszy z gromadką swoich uczniów, na kopcu zjemy śniadanie i potem opowiem wam ciekawe i bardzo rzeczy o kwiatach.

— Ach! to dobrze, to dobrze! zawołały dzieci z radością, do kopca niedługo dojdziemy, już go nawet widać jakby wyglądał z ciekawością naszego przybycia.

— A bośmy go też przystroili, odezwał się Marcinek, ma i ścieszkę, i kwiaty i krzyż z ławeczką.

— Na wiosnę, odezwała się Basia, urządzimy na nim grządki i zasiejemy kwiaty przeróżne a dokoła krzaki róży i georginji.

— A my do pomostu dodamy baryerki, żeby było ładniej i wygodniej.

— Jak to będzie ślicznie! zawołały dziewczynki, żeby jak najprędzej dojsz do kopca, bo tak ciekawe jesteśmy dowiedzieć się czegoś o kwiatach.

— Bądźcie cierpliwe moje dzieci, kto co robi to robi, kto gdzie idzie to w końcu dojdzie, a cierpliwość w życiu bardzo jest potrzebna.

I gwarząc tak, żartując, weszli wreszcie na błonie, dziewczynki wybiegły przodem ale zaledwie dobiegły do strumienia wydały okrzyk pełen bólesci.

— A tam co się stało? zapytał Nauczyciel, gdy chłopcyki pobiegli ku swoim towarzyszkom.

W minutę rzecz cała wydała się. Pomost został wyciągnięty i rozbity, ławeczka na kopcu zburzona, doniczki z kwiatami potłuczone, grzędy rozkopane. Narzekania wszystkich nie miały końca, dziwiono się, zadamywano ręce, łajano, gniewano się, domyślano sprawy złego, ale to szkody naprawić nie mogło.

— Kto zrobił to zrobił, mniejsza o to, odezwał się Nauczyciel, dość że był to niegodziwy psotnik bo się targnął na rzecz pożyteczną dla wszystkich. Własność każda jest świętą i nietykalną, tym bardziej publiczna z której każdy może korzystać. Uczcie się więc z tego wypadku jak powinna być szanowana i przestrzegana w swej całości. Pomo-

ścik mógł służyć na lat parę a nawet i dłużej, to samo ławeczka na kopcu i kwiaty; każdy idący tędy mógł z nich korzystać, praca więc wasza była dla wszystkich pożyteczną..... a jednak przed ręką złego człowieka nie ocalała i dla płochy igraszki zniszczoną została. Zapamiętajcie ten wypadek na zawsze i uczcie się z niego jak złym jest ten co szkody takie wyrządza. Niegdyś podobnym ucinano ręce, dziś karzą ich wzgardą ogólną, kto nie chce na to zasłużyć niechże zawsze ręce trzyma przy sobie, patrzy, chwali, korzysta, ale nie nie urywa, nie psuje, nie niszczy i przestrzega aby inni także szkody nie robili. Nie wszyscy tak postępują.....

Dzieci westchnęły, bo czuły że i one nie zawsze tego przestrzegają. d. c. n.

## DOBRA ANULKA.

Ojciec Anulki mieszkał w miasteczku na prowincyi i gdy bardzo niebezpiecznie zachorował, razem z Mamą wyjechał do Warszawy żeby się ratować w swoim cierpieniu. Anulkę z siostrą oddano pod opiekę krewnych w tem samym miasteczku mieszkających, a choć troskliwości nad nimi nie brakło, dzieci jednak były bardzo smutne i tęsniły niezmiernie za Rodzicami.

W tem nadszedł list z poczty donoszący, że Ojciec ma się lepiej, ale że jeszcze nie prędko będzie mógł powrócić do domu. Dzieci choć wiadomością o polepszeniu zdrowia bardzo się ucieszyły, ale doniesienie o dłuższej nieobecności zasmuciło je niewymownie. Usiadły więc w kąciku tuż przy sobie, popłakały się a gdy uspokoiły cokolwiek, rzekła Anusia do siostry:

— Jakże mi smutno moja droga, bez Rodziców.

— I mnie także, odrzekła siostra.

— Ach! mój Boże, czemu to nas Rodzice nie wzięli z sobą.

— Nie można było, odrzekła siostra, przy chorym Ojcu miałyby z nami Mama wiele kłopotu.

— Ach! jabym była taka cicha, taka spokojna, odezwała się Anusia, że Mama nie wiedziałyby nawet że jestem przy niej.

— Ale to wielki koszt, odrzekła siostra, leczenie Ojca i tak wiele kosztować będzie, a tu pieniędzy nie ma na to.

— To może Rodzicom braknie, odezwała się z przestachem Anulka, ach mój Boże, mój Boże!

— Uspokój się, bo my temu nie zaradzimy.

— Owszem, możemy zaradzić, odrzekła Anulka. Na śniadanie dają nam codzien bułeczki a na obiad mięso, otóż ja się obejdem bez bułeczek i mięsa, i poprzestanę na chlebie, kaszy, kluskach i ziemniakach, a za mięso i bułeczki niech pieniądze posyłają Rodzicom do Warszawy.

— Dobrze, dobrze! potwierdziła siostra, i ja się wyrzekam bułeczek i mięsa.

Pobiegły potem zaraz do swej opiekunki, opowiedziały jej swoje postanowienie, ale ta odrzekła, że nie może się tem sama rozporządzać i że napisze do Rodziców z prośbą aby ci postanowili co robić.

Rodzice odebrawszy wiadomość ucieszyli się niewymownie, Ojciec uczuł zaraz że mu siły przybyły, a później Mama odpisała, żeby dzieci tak jadały jak przy wyjeździe rozporządziła, i że doniesie im póź-

niej gdyby w wydatku musiały się oszczędzić. Dzieci zastosowały się do rady Mamę, ale codziennie przy pacierzu zносиły prośbę do Boga o powrót jak najprędzsy Ojca do zdrowia.

## Dobry chłopaczek.

Dzieci siedziały przy podwieczorku zapijając mleko i pogryzując bułeczki. Wtem Emilecia najmłodsza, zaczęła się krzywić:

— Czego się krzywisz?—zapytała najstarsza siostra Bronia.

— Bo nie mam już bułeczki a mam jeszcze mleko.

Na stole nie było ani kawałka bułki, ale każde z dzieci trzymało w ręku ledwo co zaczęta, mimo tego żadne się nawet nie poruszyło, aby Emileci choć cząsteczkę udzielić, ze swej części. A dziewczynka krzywiła się, Bronia oglądała się i kiedy sama nie wiedziała jak zaspokoić małą dziewczynkę, Julek jej braciszek wstał z krzeselka, wyjął z szuflady parę sucharków i podając je Emilce rzekł:

— Te sucharki dostałem od Cioci, weź je Emilciu i nie krzyw się bo to nieładnie.

Emileci do sucharków aż się oczy rozjaśniły, a Bronia zaczęła chwalić Julka że najlepszy z pomiędzy wszystkich.

— Żadne z was nawet się nie poruszyło kiedy Emilka narzekała, on tylko jeden, obdarował ją sucharkami.....

— Bo ja sucharków nie lubię, przerwał Julek, więc dałem je Emilce.

— A gdybyś lubił to nie dałbyś?

Julek pomyślał chwilę i odrzekł:

— Ej! dałbym, bo Emilka małutka a ja mężczyzna.

— A gdybym ja cię prosiła o bułeczkę dla siebie, to dałbyś?

— A cóżby mnie zostało?

— Ale czy dałbyś?

— Ach! Broniu kochana, odrzekł Julek, czyż mógłbym odmówić? Ty zawsze o nas pamiętasz, otóż weź moją bułkę, choćbym nie jadł do obiadu, to zawsze będzie mi przyjemnie, żem tobie zrobił przysługę.

— Ach! jaki ty dobry chłopaczek!—zawołała Bronia.

## SZTOKFISZ.

Ryba przedstawiona na załączonej rycinie stanowi główne pożywienie nadbrzeżnych mieszkańców oceanu Lodowatego i mórz północnych obu półkuli świata. Jest to *Sztokfisz* (Gadus morrhua), ryba pięknych kształtów, licznymi skrzelami obdarzona i wąsem pod brodą; dorasta ona 3 stopy długości, bardzo jest obżarta i mnóstwo drobniejszych ryb wyniszcza. Ojczyzną jej są najodleglejsze części podbiegunowe morza Lodowatego, gdzie zimę całą przebywa w głębiach się trzymając a z wiosną dla złożenia ikry, wypływa ogromnymi stadami ku brzegom więcej na południe i zachód położonym. Wtedy mieszkańcy nadbrzeżni Morza Białego, Laponji, Norwegji, Islandyi, tudzież rybacy innych krajów którzy rybołówstwo jako przemysł na wielką skalę

prowadzą, rozpoczynają swe łowy. Rok rocznie z brzegów Francji, Hollandji, Anglii i Ameryki Północnej, znaczna ilość rybackich okrętów wyrusza na wielkie przestrzenie przy brzegach północnej Ameryki położone, Neufundlandzkimi mieliznami zwane. Tam one szczególnie zgromadzać się i przebywać lubią i tam z powodu także płytkości wody połów ich najobfitszy bywa, a trwa kilka tygodni. Odbywa się on w sposób bardzo rozmaity, to za pomocą wielkich sieci, to w ogromne więcierze w głębszych miejscach porozstawiane zapędzając całe stada tych ryb, lub też pojedynczo na wędy je łowiąc, co się bardzo dobrze udaje, gdyż jak mówiliśmy, ryby te są niezmiernie obżarte i na każdą zdobycz chętnie się rzucają nie zważając na niebezpieczeństwo. Rybacy na Białym Morzu najwięcej na wędy łowią stokfisz i przez dzień cały zaledwie nastarczyć mogą wyciągać je i na haczyki przynętę nakładać, którą małe rybki stanowią. Mięso stokfiszów bardzo jest smaczne w stanie świeżym, a mogąc się przechować bez zepsucia przez czas bardzo długi, staje się przedmiotem wielkiego handlu. Na okrętach mających odbywać dalekie podróże stokfisz stanowi główny zapas żywności. W trojaki sposób przyrządzają te ryby dla ich zakonserwowania: albo je suszą na wietrze nie soląc, i to jest *Stokfisz zwyczajny*; albo solą w beczkach, i taki w handlu, zowie się

Wiadomo bowiem na jak wielką skalę połów się ich odbywa, który jako rzecz ciekawą, opiszemy kiedyś gdy przyjdzie nam mówić o tej ciekawej a tak do brze znanej rybie.

Lecz nie jeden tylko wyżej opisany stokfisz w tym rodzaju ryb się znajduje. Należą tu i inne gatunki, z których najważniejszymi są *Dorsz* do 2 stóp długości dorastający i *Nawaga*. Ta ostatnia nie przechodzi 12 cali, a poławia się w Białym Morzu, zkad zamrożona wysyłana bywa do Petersburga i innych miast wielkich Rossyi, albowiem smak jej jest wyborny. Nawaga odznacza się rurkowatemi wyrostkami na kręgach kości pacierzowej.

Wszystkie ryby tego rodzaju wydają bardzo cenny produkt lekarski, znany pod nazwą *Tranu rybiego*; jest to rodzaj oleju który się wytapia z wątroby tych ryb i w języku lekarskim zowie się *Oleum jecoris Aselli*.

H. K.

## KORESPONDENCYA.

*Panienek Kazimierzy i Stanisławy R.*

U Rodziców naszych w wiosce R. byliśmy świadkami tkliwego czynu, świadczącego, że i między zwierzętami zdarzają się dowody wzajemnej dla siebie życzliwości.

Mamy w domu naszym kotkę Łacię z trojgiem



Stokfisz.

*Labardan*, albo solą a potem suszą, taki zaś nazywa się *Klipfisz*.

Wyprawy roczne rybaków na Neufundlandzkie mielizny nie są bez niebezpieczeństwa. Pora w której stokfisz wędruje swe odbywają jest także porą wielkich burz na morzu, które w miejscowościach gdzie połów się odbywa tem są niebezpieczniejsze, iż na przestrzeni kilkuset mil morze jest płytkie, wiele raf i skał podwodnych posiada; ztąd zaskoczone podczas połowu niewielkie okręta rybackie, albo osiadają na mieliznach burzą zagnane, lub o podwodne rafy się rozbijają. Chęć zysku przemaga jednak niebezpieczeństwo i jest wielu ludzi którzy tem tylko się trudnią, w połowie ryb morskich znajdując utrzymanie siebie i rodzin swoich.

Lecz nie tylko potrzeba złożenia swej ikry w wodach mniej zimnych niż oceanu Lodowatego, spowodowuje roczne wędrowki stokfiszów. Wiadomem jest że miliony a raczej miliardy śledzi co rok w porze wiosennej opuszczają podbiegunowe okolice i ku cieplejszym brzegom wędrują w ściśnionych kolumnach. Z oddaleniem się śledzi stokfiszom ubywa pożywienia, w ślad więc za niemi spieszą i one, łowiąc po drodze maruderów, w tyle się zostających. Oprócz stokfiszów, inne drapieżne ryby morskie, tak samo gonią za śledziami, biedne więc śledzie w swoich dorocznych wędrowkach na wszystkie strony przez nieprzyjaciół są otoczone.

dzieci i Krycię z tylomaż kociętami. Obiedwie te kotki z małemi miały siedlisko w próżnym piecu. Jednego dnia Łacia chcąc zmienić mieszkanie w którym bardzo była niepokojona, zaczęła po kolei znosić swoją trójkę na poddasze, po drabinie tamże prowadzącej; to samo uczyniła Krycia; lecz gdy przyszło do wnoszenia na górę, nie wiedziała jak się do tego zabrać, przeciwnie Łacia jako doświadczeńsza wniosła swoje bez zbytniego wysilenia. Krycia chcąc by i jej dzieci znajdowały się także na górze, poczęła się łąsić Łaci, jakby prosząc o coś. Łacia zdaje się że zrozumiała powód tego łąszenia się i przymilania, gdyż nie namyślając się długo, zaniósła jedno kocię, potem drugie, ale wdrapując się z trzeciem upuściła go z wielkiego zapewne zmęczenia. Obie przerażone stanęły nad kotkiem leżącym na ziemi bez ruchu i miauczając owąchiwały go. Po chwili Łacia podniosła kotka i zaniósła na górę a za nią pobięła Krycia.

Dziś trudno się dowiedzieć, czy ów upuszczony kotek żyje, gdyż do miejsca ich pobytu trudno się dostać, a dziczące kocięta uciekają i nie dają się policzyć.

Jakaż powinna być przyjaźń między ludźmi, gdy spotkać ją można nawet między bezrozzumnymi kotkami.

Czasami zwierzę zawstydza człowieka!